



KEMEN

Olaf Tumski

OLAF TUMSKI

KEMEN

© Copyright by
Olaf Tumski & e-bookowo
Zdjęcie na okładce: Daniel Chorup
www.danielchorup.com
Projekt okładki:
Daniel Chorup & e-bookowo
Korekta: Patrycja Żurek

ISBN 978-83-7859-341-6

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2014

ROZDZIAŁ 1

Marzec 2013

Posępny wzrok Opiekuna Twierdzy utkwiał w trzech zwęglonych bryłach o czarnej, chropowatej powierzchni. Sięgały mu do kolan i ziały martwotą. Taki widok nie był dla niego nowością, ale tym razem wszystko zdarzyło się tutaj. Na dziedzińcu między pierwszą a drugą kopułą. Ich głęboka czern na jasnej powierzchni plastobetonu potęgowała odczucie niepokoju połączonego z przygnębieniem. To nie był klasyczny atak, żadna próba szturm. Jeszcze nie. Wysłali wiadomość, ostrzeżenie, próbkę możliwości, sygnał, że przed niczym się nie cofną, aby osiągnąć cel.

Zdobyć Twierdzę. Zadanie wydawało się niezwykle trudne, graniczące z niemożliwym. Każda kopuła miała własny, niepowtarzalny system obronny, więc przedarcie się przez jedną, nie oznaczało automatycznie otwartej drogi do pozostałych. Nad złamaniem dostępu do kolejnych kopuł trzeba było popracować, ale Opiekun zakładał, że sprawa nie jest zbyt odległa w czasie. Oni mieli swoją broń z pomocą, której

siali strach, panikę i śmierć.

Przy kopułach uwijali się wartownicy sprawdzający zabezpieczenia. Chcieli pokazać, że wszystko jest pod kontrolą i panują nad obiektem. Opiekun wiedział, że tak nie jest. Rozmyślenia przerwał zastępca, który przyszedł złożyć meldunek. Jeszcze tego tu brakowało, westchnął ciężko Opiekun, patrząc na łysiejącego osobnika z ptasim nosem i małymi, kaprawymi oczkami. Rumiana zazwyczaj twarz była teraz mocno blada.

– Dostali się przez komunikatory – stwierdził fakt dobrze już wszystkim. – Zmieniliśmy częstotliwość – dodał, chociaż wiadomo było powszechnie, że po każdym ataku częstotliwości przestrajały się automatycznie.

– Rozszyfrowali poprzednią częstotliwość, rozszyfrują i tę, i następne – mruknął Opiekun. – Wrzucają na fale inteligentną broń, która całą robotę wykonuje za nich. Zawsze znajdzie drogę do celu. Trzeba przerwać komunikację między kopułami.

– Ale w jaki sposób będziemy się wtedy porozumiewać?

– Nie będziemy. Podzielimy się na zespoły. Każdy z nich dostanie do pilnowania przestrzeni międzykopułowej. Dwa razy dziennie, wyznaczeni ludzie z sąsiadujących kopuł, będą spotykać się w szluzach, zdawać meldunki i przekazywać je dalej.

– Jak długo możemy się tak utrzymać? – dopytywał zastępca. – Przystajemy panować nad sytuacją. Pozostaje mieć

nadzieję, że naukowcy szybko coś wymyślą.

Słowa o „nie panowaniu nad sytuacją”, wypowiedziane w liczbie mnogiej, skierowane były w rzeczywistości pod adresem Opiekuna. Po latach nieudolnego poszukiwania haków i słabych stron, zastępca zwietrzył szansę. W obecnej sytuacji, nawet tak wybitny Opiekun wydawał się być bezradny. Kryzys zdawał się być szansą dla zastępcy. Podczas kryzysów i przesileń często następowała zmiana warty. Jednak tym razem prosty schemat mógł nie zadziałać. Nie mieli do czynienia z rutynowymi problemami. Zastępca napatrzył się na czarne bryły nie mniej niż Opiekun i pod maską opanowania był bliski paniki.

– Aby zapanować nad sytuacją nie możemy czekać na efekty naukowców – Opiekun zbyt dobrze znał podwładnego, aby nie podejrzewać, co lęgnie się w jego głowie. Schylił się nad jedną z brył i dotknął dłonią powierzchni. Była wciąż ciepła. Zastępca zrobił się jeszcze bledszy. – Aby zapanować nad sytuacją – powtórzył, – musimy zdecydować się na wyjątkowy krok. Dlatego przesłałem do Przedstawicieli wnioszek o zwołanie Zgromadzenia.

– Z jakiego powodu? – Zastępca zdał sobie sprawę, że znowu dowiaduje się o wszystkim ostatni.

– Klucz pod drugiej stronie drzwi. Czas go użyć.

Zastępca stał nieruchomo i milczał. Wyglądał jakby nie usłyszał przekazu i czekał na komunikat przełożonego. Odezwwał się dopiero, kiedy Opiekun przeniósł na niego pytający

wzrok, wyrażający zdziwienie z powodu braku reakcji.

– Zgromadzenie rozważało już takie rozwiązanie. Uznano, że to ekstremalnie ostateczny wariant – przypomniał zastępca.

– Rozejrzyj się – Opiekun uniósł na wysokość twarzy palec wskazujący i zatoczył niewielkie kółko. – Jeśli to nie jest ekstremalna sytuacja, to co jeszcze musi się wydarzyć? Nie możemy dłużej czekać. Trzeba to wreszcie zakończyć.

– Wariant zamknięcia od drugiej strony nie jest do końca przygotowany.

– Wiemy, że można to zrobić. Drudzy nie nie zdają sobie sprawy z tego, co posiadają, ale my tak.

– Nasi agenci nie mają dostępu do klucza. To może jeszcze potrwać. Poza tym dla agenta oznacza to niebezpieczeństwo...

– Wiem – Opiekun przymrużył oczy jeszcze bardziej pogłębiając okalające je zmarszczki. – Nie mam zamiaru zmuszać do tego nikogo z agentów, chociaż mógłbym złożyć taki wniosek przed Zgromadzeniem. Zastanawiałem się nad tym i doszedłem do wniosku, że nie trzeba poświęcać agenta. Znajdźmy sprzymierzeńca po drugiej stronie.

Zastępca znowu na moment zaniemówił.

– Wśród Drugich? – Wydusił pytanie i uzyskał twierdzące kiwnięcie głowy szefa.

– Drudzy mają klucz w zasięgu ręki, ale nie potrafią go dostrzec.

– Sądziłem, że o to właśnie chodzi. Obserwować, nie przeszkadzać. Drudzy jeszcze długo nie będą w stanie odnaleźć i użyć klucza...

– Obecna strategia właśnie coś takiego zakłada – przerwał znużony Opiekun, – co nie oznacza, że nie można jej zmienić. Złożyłem do Zgromadzenia oficjalny wniosek o pozwolenie na wytypowanie kandydata, któremu pokazemy, gdzie jest klucz i jak go użyć. Pod warunkiem, że da się namówić na współpracę.

Ten wariant pojawił się podczas jednej z porad ze Zgromadzeniem. W rankingu prawdopodobieństwa zastosowania znalazł się na ostatnim miejscu.

– Skutki mogą być przeciwne od zamierzonych – zastępca wchodził w polemikę z Opiekunem, zdając sobie sprawę, że zaczyna go drażnić, ale ich relacje nigdy nie należały do pozytywnych. – Lepiej nie uświadamiać Drugich, że są w posiadaniu klucza. Takie jest zdanie wielu członków Zgromadzenia – dodał, żeby nie wyglądało, że przedstawia jedynie własny punkt widzenia.

– Znam te argumenty – Opiekun wzruszył ramionami. – Ich zwolennicy nie potrafią zaproponować w zamian żadnej skutecznej metody. Dalsze zwlekanie z decyzją będzie miało jeszcze gorsze skutki.

– Nie jesteśmy w stu procentach przygotowani do takiej misji.

– I nigdy nie będziemy. Takie decyzje podejmujesz, kiedy

dochodzisz do ściany i nie masz odwrotu. Właśnie to się stało. Może z tą różnicą, że ściana doszła do nas.

Zastępca wyprężył się i odszedł. Wartownicy zabrali bryły. Opiekun został sam na dziedzińcu, zastanawiając się, ile jeszcze razy przyjdzie mu oglądać tak widok i czy pewnego dnia...

– Trzeba to wreszcie zakończyć – powtórzył do siebie.

Rozwiązanie, które forsował, nie tylko miało wysoki stopień ryzyka i w razie niepowodzenia mogło jeszcze bardziej skomplikować sytuację. Oznaczało również, że będą zdani na tych, których życiem próbowali sterować. Historia to jednak mściwa istota.

Lipiec 2012

Samochód zjechał z ulicy w osiedlowy parking. Kierowca zatrzymał się przy długim bloku z kilkoma wejściami do klatek i jedenastoma piętrami. Te budowle zawsze przytłaczały go monolitycznością. Z bliska i od środka były jeszcze bardziej paskudne. Nigdy nie potrafił zrozumieć, jak ludzie mogą w nich zamieszkiwać. Niestety, sam był skazany na takie miejsca. Na szczęście ostatnio miał okazję ulokować w budownictwie mniej dołującym, z nieco lepszą strukturą społeczną. Zdawał sobie sprawę, że ten stan nie musi trwać długo i nigdy nie wiadomo, kiedy przyjdzie powrócić do gorszych warunków. Miał już tego serdecznie dosyć i marzył o powrocie do domu.

W lusterku wstecznym zauważył idącą szybkim krokiem kobietę w błękitnej tunice. Bez zastanowienia podeszła do samochodu, otworzyła drzwi i wsiadła do środka. Kierowca z powrotem wyjechał na drogę i ruszył przez miasto. Skrytykowała go, zanim zdążył pierwszy coś powiedzieć.

– Mógłbyś zmienić samochód. Te duńskie numery za bardzo rzucają się w oczy.

– Nazywam się Lars Berger – powiedział w duńskim, popisując się precyzyjnie wyuczonym akcentem. – Zapomniałaś już?

– Mieszkasz w Polsce...

– Na kontrakcie, w mieszkaniu wynajętym przez firmę.

– Załatw sobie firmowy samochód na poznańskich blachach – nie ustępowała. – Wtedy na takim osiedlu jak to, z którego odjechaliśmy, będziesz anonimowy.

– W porządku, pomyślę o tym. Zmieniłem tożsamość, mogę zmienić i samochód – zacisnął mocniej rękę na kierownicy. – A ty jak się teraz nazywasz?

– Nadal tak samo.

– Nie było by dobrze, gdybyś także coś zmieniła – rzucił jej urażone spojrzenie.

– Na razie nie mogę.

– Dlaczego? – Zainteresował się.

– Co takiego ważnego chciałeś powiedzieć, że musimy spotykać się osobiście? – Przypomniała chłodno, że ma pierwszeństwo w zadawaniu pytań.

– Wiem, że nie darzysz mnie sympatią, ale...

– Mów, o co chodzi! – poruszyła się tak gwałtownie, że aż napięła pas bezpieczeństwa, a on skulił się za kierownicą. – Nie pracujemy ze sobą z sympatii – dodała spokojniej.

– W schowku jest telefon – wymamrotał, – a w nim zdjęcie.

Otworzyła. Czarny mini smartfon spoczywał na mapie samochodowej, dwóch paczkach chusteczek higienicznych i przeciwsłonecznych okularach. Sięgnęła po niego i wyświetliła obraz.

– Jesteś już kompletnym idiotą? – Warknęła. – Przechodujesz sobie ot, tak jej zdjęcie...

– Chciałem, żebyś miała dowód – przerwał poirytowany. – Jak znam życie, nie uwierzyłybyś na słowo. Zaraz próbowałybyś wmówić, że coś mi się przewidziało, a tu proszę – nabrał pewności siebie i mocniej wduśił pedał gazu.

Wykasowała zdjęcie, ignorując jego argumenty.

– Właściwie, co to niby za sensacja, że ona tutaj jest? – nie powiedziała, że wie o jej pobycie.

– Dawno nie zaglądała, a poza tym kursuje z pewną regularnością – oblizął wargi. – Przybywa, robi rozpoznanie i wraca, a potem znowu przybywa. I wiesz, co ją interesuje?

Wiedziała, ale nie chciała, aby wiedział, że wie. Pozwoliła, żeby pochwalił się informacjami i miał satysfakcję oraz złudzenie, że jest krok przed nią. Wyraziła się z uznaniem o wynikach działalności operacyjnej i nakazała dalszą obserwację.

– Nie rozpoczynaj żadnych działań bez mojej wiedzy. Przekazuj regularne raporty i bez kontaktów osobistych.

– Oni coś szykują – wiercił się za kierownicą. – Może powinniśmy spróbować się przedrzeć?

– Zwariowałeś! – Nie powiedziała tego zbyt głośno tylko, dlatego, żeby przypadkiem nie wykonał jakiegoś niekontrolowanego manewru. – Chcesz pchać się w ich łapy. Dopóki nie dostaniemy wyraźnego sygnału, nigdzie się nie ruszamy.

– Dobra, dobra – zatrzymał samochód na światłach. – Czekałem tak długo, mogę jeszcze trochę poczekać. Czuję przez skórę, że jej nagła aktywność to szansa.

– Pilnuj jej i siebie – odpięła pas i wysiadła z samochodu. Wskoczyła na chodnik i patrzyła, jak rusza spod świateł.

Przedrzeć się? Gdyby wiedział, to co ona, już przebierałby nogami.

Pierwsza połowa czerwca 2013

Dźwięk telefonu wyrwał go z popołudniowej drzemki. Wyświetlający się numer nic mu nie mówił. Jeśli to ktoś od nich – pomyślał, przepędzając resztki snu, – przypomnę delikatnie, że mam jeszcze dwa dni zasłużonego urlopu.

– Dzień dobry. Z tej strony doktor Doris Oviedo. Pracuję na Florida State University. Czy mam przyjemność z profesorem Jonaszem Berkowiczem? – Rzeczowy, kobiecy głos, witający po angielsku, z gatunku tych, które miał okazję słyszeć na licznych międzynarodowych konferencjach, nie na-

leżał do nikogo z współpracowników. Trzeba przyznać, że z wielką starannością wypowiedziała imię i nazwisko, które może nie były jakoś szczególnie trudne, ale od cudzoziemców wymagały mimo wszystko gimnastyki językowej. Wyrobiecie sobie poprawnej wymowy było dla Jonasza wyrazem szacunku ze strony obcokrajowców, którego niestety nie zawsze doświadczał od rodaków. Pamiętał dobrze, jak podczas przerwy w jednej z konferencji naukowych, bezpośrednio po wystąpieniu, w kularach zebrała się grupka profesorów ze stowarzyszenia grupującego „prawdziwych patriotów” i rozpoczęła rozmowę na jego temat. Dysputa nie dotyczyła, o dziwo, zagadnień referatu, ale pochodzenia etnicznego prelegenta. Pewna pani profesor, nazywając go Berkowitsem chichotała, pytając kolegów czy to polskie nazwisko. Z kolei inny profesor, zastanawiał się, rechocząc, czy Berkowitz jest obrzezany. Bawili się tak świetnie, że nie zauważyli Jonasza stojącego dwa kroki za nimi. Dopiero, gdy podszedł, stanął twarzą w twarz i powiadomił, że właśnie udaje się do toalety i jeśli zechcą, mogą mu towarzyszyć, aby podejrzeć szczegół anatomiczny, który tak ich frapuje, „patrioci” rozeszli się w popłochu. Jonasz wołał jeszcze, że propozycja była oczywiście skierowana wyłącznie do panów, którzy później mogą przekazać tę niezwykle istotną informację koleżance.

Ze strony Amerykanki z Florydy, raczej nie należało oczekiwać tego rodzaju postawy. Czego w takim razie mógł się spodziewać?

Spis treści

ROZDZIAŁ 1	4
ROZDZIAŁ 2	39
ROZDZIAŁ 3	81
ROZDZIAŁ 4	136
ROZDZIAŁ 5	168
ROZDZIAŁ 6	202
ROZDZIAŁ 7	230
ROZDZIAŁ 8	278
ROZDZIAŁ 9	308
ROZDZIAŁ 10	336
ROZDZIAŁ 11	371